

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 104

Po dyskusji o kropkę i tłumaczenie z francuskiego opozycja stoczyła gorącą walkę o regulamin poczem opuściła salę obrad

Po burzy, jaką wywołała sprawa regulaminu na wtorkowym posiedzeniu Sejmu, zapowiedziana na dziś dalsza dyskusja obudziła niesłychane zainteresowanie. Już znacznie przed wyznaczonym terminem zapelnili się gminach Sejmu. Zjazd posłów bardzo liczny. Galeria dla publiczności i łóże prasowe zapelnione. W kulurach krąży pogłoski o możliwości znalezienia kompromisu.

O wpół do 11-ej marszałek Światalski otwiera posiedzenie, zawiadamiając Izbę o złożeniu mandatu przez plk. Perkowicza (B. B.). Po złożeniu słubowania przez pos. Chmielewskiego (B. B.), marszałek udziela głosu pos. Thonowi (Kolo żyd.) w dalszej dyskusji nad zmianą regulaminu. Pos. Thon, jak również pozostali mówcy klubów opozycyjnych wskazywali, że zmiany, proponowane przez klub B. B., zmierzają do całkowitego skreślenia opozycji

na terenie parlamentaryzmu. Dyskusja przybierała chwilami przebieg burzliwy, naogół jednakże minęła znacznie spokojniej, aniżeli wtorkowa.

Nie brakło zato tym razem momentów humorystycznych. Oto Sejm zamienił się na przeciąg kilkunastu minut na seminarium językowe. W poprzednim przemówieniu pos. Car dla zadokumentowania, że poprawki B. B. do regulaminu nie noszą charakteru antyparlamentarnego, przytoczył odpowiedni artykuł regulaminu parlamentu francuskiego. Na wtorkowym posiedzeniu wiceprezesa Czerwotyńskiego (Kl. Nar.) zacytował ten sam artykuł.

Zebranie adwokatów w sprawie statutu

Dziś w sobotę odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków Izby adwokackiej w Warszawie. Tematem obrad będzie sprawa projektu statutu dla palestry, który, jak wiadomo, wniesiony został do Sejmu. Po tej zebraniu w przyszłym tygodniu delegacja Izby adwokackiej i Rady uda się do Ministra Sprawiedliwości Michałowskiego, celem złożenia swych postulatów.

Koszty utrzymania w Warszawie spadły znów o 1 procent

Inspekcja handlowa magistratu warszawskiego stwierdziła spadek kosztów utrzymania w ubiegłym tygodniu w porównaniu do poprzedniego o 1 procent.

Dzień strajku w stolicy nie będzie wliczony podatnikom

Prezydium miasta wydało wyjaśnienie w związku z zakończeniem strajku pracowników miejskich. Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniono, że dzień 22 października nie będzie wliczony do terminu kar za niezapłacone podatki miejskie.

kuł, ale wynikało z niego coś wręcz przeciwnego. Obaj panowie Car i Czerwotyński cytowali francuskie teksty, a p. Car tłumaczył tekst na język polski. Ścisłości przekładu „kontrolował” pos. Stroński (Kl. Nar.) profesor uniwersytetu specjalista języka francuskiego. Na tym publicznym egzaminie, jak mówiono w Sejmie, p. Car „przepadł”, gdyż fałszywie przetłumaczył tekst oryginału i przeoczył... kropkę.

Z pośród szeregu mów, wygłoszonych wczoraj przeciw regulaminowym zmianom najostrejsze były przemówienia posłów Żuławskiego i Trampczyńskiego.

Obaj przenieśli swoje przemówienia na teren czysto polityczny, biorąc ze zmian regulaminowych jedynie asumpt do ataku na rząd i system rządzenia.

Pos. Żuławski oświadczył m. l., że parlamentaryzm polski prze stał istnieć rok temu a obecny sejm nie ma charakteru reprezentacji ludności. Zarzuca rządowi łamanie ustaw, za ten zwrot mówca został przywołany do porządku. W końcu oświadcza, że klub jego pozostaje tylko w sejmie, by piętnować obłąd dzisiejszego stanu rzeczy. A na to starczy 15 minut.

Pos. Trampczyński (Kl. Nar.) uważa, że B. B. jest jedynie wykonawcą nienawiści Marszałka Piłsudskiego do Sejmu. Wśród niezwykle wrzawy

pos. Trampczyński czyni aluzję do sprawy „brzeskiej”, na co w odpowiedzi wiceprezesa Polakiewicz woła o udziale posła Trampczyńskiego w nabożeństwie za zabójcę prezydenta Narutowicza, czemu pos. Trampczyński stanowczo zaprzecza. Wrzawa wzmagą się, słychać okrzyki: hańba, wstyd! Koniec pos. Trampczyński mówi: „Panowie z większości zapewne nieraz jeszcze weźmiecie się do poprawiania regulaminu, dla porządku jednak powinniście wykreślić to pierwsze zdanie z art. 11, że zadaniem marszałka Sejmu jest stać na straży godności i praw Sejmu. Ten przepis stał się bezprzedmiotowym”.

Pos. Paschalski (B. B.) moty-

wował wniosek swego klubu i wnosi poprawkę, która upoważnia marszałka do ograniczenia przemówień do 15 minut. Podczas całego posiedzenia toczyły się rokowania między marszałkiem Sejmu a przedstawicielami opozycji pos. Czerwotyńskim (Kl. Nar.), Rógiem (Kl. Lud.) Bittnerem (Ch. D.). Rozmowy te jednak nie doprowadziły do porozumienia.

Opozycja domagała się powtórnego odesłania wniosków do komisji.

O trzeciej po południu donoszone dzwonki wezwały posłów na salę. Długa debata została zakończona. Przystąpiono do głosowania. Wniosek formalny o odesłanie do komisji został odrzucony głosami B. B. przeciw pozostałym. Wówczas wszystkie kluby opozycji opuściły salę obrad,

wznosząc różne okrzyki, a lewica ze śpiewem „Gdy naród do boju...”. Na sali został tylko klub B. B. i dwaj komuniści. Głosami B. B. przyjęto zmiany regulaminu i odrzucono wniosek Ch. D. w sprawie bezpośredniej pomocy dla bezrobotnych na Śląsku oraz odesłano do komisji w pierwszym czytaniu 5 rządowych projektów ustaw.

Po odczytaniu wniosków marszałek zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na środę o 4-tej.

Opozycja na salę obrad wczoraj nie powróciła demonstrując w ten sposób przeciw nowemu regulaminowi.

OPOZYCJA WYSTĄPIŁA Z PREZYDIUM SEJMU

Pos. Czerwotyński wysłał wczoraj do marszałka Światalskiego list z zawianieniem, że z powodu wyniku głosowania nad wnioskiem regulaminowym składa godność wiceprezesa. Analogiczne listy nadesłali sekretarze pos. Kordecki (Kl. Nar.) i Pobożny (Ch. D.). W ten sposób w prezydium Sejmu zasiadają obecnie tylko członkowie klubu B. B.

SKRÓTY

Sowiecki Komisarz Spraw Zagr. Litwinow wyjechał do stolicy Turcji, by zacieśnić węzły przyjaźni z Turcją. Jak podają pisma sowieckie, z Turcji Litwinow ma powrócić drogą przez Grecję i Włochy.

Sejm pruski uchwali wydać 17-u posłów komunistycznych i hitlerowskich, oskarżonych o obrażenie honoru i inne drobne przestępstwa.

Ilość bezrobotnych w Niemczech w okresie od 1 do 15 października r. b. wyniosła 4484.000 osób.

GIEŁDA

Obroty większe. Urzędowy kurs dolara na giełdzie w Warszawie wyższy. Dolar 8.86 i trzy czwarte. Dla listów zastawnych i akcji tendencja mocniejsza.

Stanowisko Francji w sprawie rozbrowienia i bezpieczeństwa Z pobytu premiera Laval'a w Ameryce

WASZYNGTON (PAT). — Wydane na cześć Laval'a oficjalne przyjęcie zgromadziło około 100 wysokich osobistości z tutejszego świata politycznego.

Po przyjęciu, premier Laval oświadczył zebranym przedstawicielom prasy, iż wszystkie sprawy dotyczące Stanów Zjednoczonych i Francji przedyskutowane będą z prezydentem Hooverem w formie swobodnej wymiany zdań i wyraził nadzie-

ję, iż uda mu się w czasie jego pobytu w Stanach Zjednoczonych „rozwiązać fałszywe pogłoski, których celem było poróżnienie obu narodów”.

LONDYN (ATE). — Laval odbył pierwszą konferencję polityczną z ministrem spraw zagranicznych Stimsonem. Laval zaznajomił Stimsona ze stanowiskiem francuskim w sprawie rozbrowienia i bezpieczeństwa. Kola francuskie stwierdzają stanowczo, iż Francja nie zgodzi się na redukcję długów wojen-

nych bez uwzględnienia jej zasad w sprawie rozbrowienia. Również Francja nie pójdzie na ustępstwa w sprawie niemieckich odszkodowań, jeżeli długi wojenne sojuszników nie ulegną redukcji.

Rozmowy prezydenta Hoovera z premierem Lavalem odbędą się bez świadków, jedynie w obecności dwóch tłumaczy. Myśl zwolnienia mieszanego zebrania rzeczoznawców została odrzucona.

go kompromisu, że na Radzie oświadczył, iż strajk został zlikwidowany.

Tak się prezydentowi zdawało o godz. 1-szej w nocy.

Wczoraj rano urzędnicy wydziałów administracyjnych magistratu przybyli do biur, lecz w dalszym ciągu nie podjęli pracy. Rozpoczęły się

ponownie pertraktacje, które około godz. 11-ej rano do prowadziły do pomyślnego zatwierdzenia zatargu. Około wpół do dwunastej organizacje zawo-

zarządziły przerwanie strajku, i urzędnicy natychmiast przystąpili do pracy. Należy zaznaczyć, że na komitet strajkowy urzędników był wywierany

ciśnienie ze strony robotników miejskich, by akcję strajkową prowadzić dalej, na co komitet nie pozwolił.

Strajk został zlikwidowany na następujących warunkach: 1) Zaległe pobory zostaną wypłacone pracownikom jeszcze w obecnym miesiącu, 2) w

Zwycięstwo urzędników samorządu stołecznego Magistrat poszedł na ustępstwa—Strajk został zlikwidowany

Jak już donosiliśmy, dopiero onegdaj w godzinach wieczornych po całodziennym trwaniu strajku włoskiego pracowników samorządowych Warszawy zarząd miasta zdecydował się na rozpoczęcie pertraktacji.

Tłumaczono sobie to w ten sposób, że magistrat spodziewał się załamania akcji strajkowej i dla tego zwlekał, by w stosownej chwili ogłosić swe zwycięstwo. Do załamania strajku jednak nie doszło,

mimo prób jednostkowych. W zainicjowanej przez magistrat konferencji, wzięli udział ze strony zarządu miasta pp. Słomiński, Szpotkański i Borzęcki, z ramienia pracowników pp. Jarzębowski, Rosiak i Grzyński. Delegacja pracownicza wysunęła znane już naszym czytelnikom postulaty,

domagając się ich wypełnienia, by pracownicy mogli rozpocząć ponownie pracę. Zarząd miasta parł do kompromisu. Na skutek rozpoczęcia się posiedzenia Rady Miejskiej, pertraktacje zostały przerwane. Prez. Słomiński tak był pewien osiągnięte-

go kompromisu, że na Radzie oświadczył, iż strajk został zlikwidowany.

Tak się prezydentowi zdawało o godz. 1-szej w nocy.

Wczoraj rano urzędnicy wydziałów administracyjnych magistratu przybyli do biur, lecz w dalszym ciągu nie podjęli pracy. Rozpoczęły się

ponownie pertraktacje, które około godz. 11-ej rano do prowadziły do pomyślnego zatwierdzenia zatargu. Około wpół do dwunastej organizacje zawo-

zarządziły przerwanie strajku, i urzędnicy natychmiast przystąpili do pracy. Należy zaznaczyć, że na komitet strajkowy urzędników był wywierany

ciśnienie ze strony robotników miejskich, by akcję strajkową prowadzić dalej, na co komitet nie pozwolił.

Strajk został zlikwidowany na następujących warunkach: 1) Zaległe pobory zostaną wypłacone pracownikom jeszcze w obecnym miesiącu, 2) w

przyszłości wypłaty pensyj będą uskuteczniiane od 1 do 15 każdego miesiąca w porozumieniu ze Związkiem, 3) magistrat zobowiązuje się cofnąć wypowiedzenie w wydziale finansowym (dotyczy to egzekutorów i kontrolerów miejskich), 4) urzędnicy administracji teatralnej znajdą zatrudnienie w innych wydziałach magistratu, 5) w sprawie zredukowanych urzędników Miej. Zakł. Zaop. magistrat przedłoży Radzie miejskiej wniosek o objęcie pracowników statusem emerytalnym, czyli przyznana im będzie emerytura, 6) nowi pracownicy nie będą przyjmowani, natomiast jeśli będzie chodziło o specjalistów, magistrat w każdym wypadku rozpisze konkurs.

W ten sposób strajk urzędników, który na wypadek rozszerzenia się mógł wywołać nieobliczalne szkody, został pomyślnie dla miasta zakończony.

Gadaliwy zamachowiec i maszyna piekielna

Rozprawa o zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w dalszym ciągu toczyła się rozprawa przeciw Janowi Polańskiemu o usiłowanie wysadzenia w powietrze gmachu poselstwa sowieckiego w Warszawie. Zrana ogłosili sędziowie decyzję oddalającą wszystkie wnioski obrony. Przedewszystkiem sąd uznał, iż zarzut co do niewłaściwego wydania Polańskiego przez Jugosławie Polsce nie może być krytykowany przez polskie władze, gdyż zostało to dokonane przez sąd krajowy w Lublanach.

Następnie przez 3 godziny trwał referat sprawy, podczas którego odczytano akt oskarżenia, wyrok I-cj instancji oraz skargi apelacyjne prokuratora i obrony.

Na dwóch stołach przed sędziami rozłożono dowody rzeczowe: butlę, która była wypełniona prochem, mechanizm zegarowy maszyny piekielnej, przewodniki i kontakty elektryczne.

Na dowody rzeczowe zwraca wzrok ciekawie liczące zebrana publiczność, wśród której znajdują się dwaj przedstawiciele poselstwa sowieckiego.

Po dłuższych naradach z obrońcami Polański rozpoczął nużące wszystkich wyjaśnienia. Zaczyna się dłuższa litania wywodów, przerywana przez sędziego przewodniczącego na pominięcie, by nie powtarzał się, gdyż już w Sądzie Okręgowym oszczędnie mówił o wszystkim. Polański wykręca się słowami:

— Ja o tem jeszcze nie mówię.

O sobie mówi per „oskarżony”. Przedewszystkiem grozi procesem o fałszywe zeznania wszystkim świadkom, którzy niekorzystnie o nim świadczyli, twierdzi, że nakłonieni zostali przez „obce wpływy”.

Rozwlekając giedzenie jakające go się Polańskiego działa na publiczność usypiająco. Rozczarowani pojedynczo wymykają się z sali. Ożywienie następuje dopiero wtedy, gdy Polański wspomina o strasznej truciznie — cjanali, jaką miał zaszytą pod pachą, gdy wchodził na dach, zakładając maszynę piekielną. Tłumaczy, że zrobił to w strachu przed bolszewikami na wypa-

dek, gdyby go schwytano. Chciał się otruć.

Sędziowie chwytają go jednak na nieścisłości, bo w śledztwie zeznał o cjanali zupełnie inaczej. Mianowicie mówił, że przyszykował się w tym celu, gdyby policja schwytala go z prochem, przewożonym koleją z Grodna do Warszawy.

Sędzia Dulski traci cierpliwość i ostatecznie upomina Polańskiego, by mówił zwięźle. Oskarżony zwraca się wtedy do obrońców, rozkładając ręce, mówi:

— To jest obowiazek panów nauczyć mnie, co mam mówić. Jaka jest procedura, bo później może być za późno.

Do sędziów znów przemawia:

— Jeśli mi dzisiaj w tym są-

dzie stanie się jakaś krzywda, — przechodzi na płacziwą nutę — to skończę samobójstwem.

Sędziowie już nie przerywają mu i z ust jego wylewa się potok słów. Gdy w niektórych późniejszych momentach wykazuje mu kłamliwość obecnych wyjaśnień, zwała winę na sędziego śledczego, że źle zaprotokolował jego słowa i zaraz dodaje:

— Jeżeli sędzia śledczy jest winien temu, to niech go Pan Bóg sędzi, ja mu daruję.

Oczywiście zwroty takie wywołują wesołość na sali. Przy końcu swych wyjaśnień Polański przeszedł do stołu sędziowskiego i gruntownie opisywał przeznaczenie oraz stopień zepsucia każdej ze składowych części maszyny piekielnej.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„W sidłach uwodzicielki”

Straciłem cierpliwość.

— Powiem panu prawdę — odpowiedziałem, — że początkowo sam wierzyłem, iż padł pan ofiarą fatalnej omyłki i rzeczywiście znalazł pan ten portfel na ziemi, ale teraz mam dowody, że nie jest to pański pierwszy występ i popełnił pan również kradzież w teatrze „Bergonje”. Teraz jest dla mnie jasne, dlaczego pan odmówił podpisania protokołu, obawiał się pan, by go nie zdradził charakter pisma, mamy bowiem list pisany przez pana do urzędu śledczego.

— Niech mi pan to udowodni — odpowiedział.

— Przy konferencji z poszkodowanym, posłańcem i służbą teatralną z pewnością zostanie pan poznany i wyrok ma pan „murowany”.

Przez chwilę aresztowany milczał, wreszcie odezwał się drżącym głosem.

— Przyznaję się do popełnionych kradzieży, proszę pana tylko o niedokonywanie konfrontacji. Wstyd mi spojrzeć tym ludziom w oczy.

Przyznanie się jego do winy, było tylko nie dokonywać konfrontacji zastanowiło mnie. O ile byłby zawodowym przestępcą, nie wstydziłby się konfrontacji, a zatem miałem przed sobą człowieka z innej sfery. Nie mogłem jednak zadość uczynić jego prośbie, gdyż przyznanie się jego nie wystarczyło jeszcze dla sądu.

Następnego dnia odbyła się konfrontacja z poszkodowanym i służbą teatralną, przez których aresztowany został poznany. Kobieta, wydająca gardrobę, przypomniawszy sobie, że aresztowany po drugim akcie odebrał z garderoby swoje futro i szybkim krokiem opuścił teatr; to samo potwierdził portier teatru. Nie było zresztą i tak żadnych wątpliwości, gdyż aresztowany przyznał się do winy i jeszcze przed konfrontacją oświadczył, że po dokonaniu kradzieży, po drugim akcie opuścił teatr. Nie można jednak by-

ło przekazać go władzom sądownym, nie ustaliliśmy nazwiska.

W owym czasie nie było jeszcze systemu daktyloskopii, a policja posługiwała się antropometrią (mierzenie czaszki), był to jednak system zawodny i nie przedstawiał absolutnej pewności.

Postanowiłem po porozumieniu się z naczelnikiem pojechać do Warszawy, licząc, że tam na trafę na jakieś ślady. Naczelnik zgodził się natychmiast na moją propozycję i następnego wieczora siedziałem już w pociągu kurierskim w drodze do Warszawy. W owym czasie za stępca naczelnika urzędu śledczego był osławiony Grün (zabity koło łaźni na Zjeździe przez bojówkę). Do niego też udałem się po przyjeździe na miejsce z fotografią zatrzymanego w Kijowie. Grün wezwał wszystkich agentów na konferencję, lecz nikt nie poznał z fotografii aresztowanego. Byłem bezradny. Postanowiłem spróbować jeszcze zamieszczenia fotografii w prasie warszawskiej i to odniosło wreszcie pożądaną skutec.

Po dwóch dniach, kiedy straciłem już nadzieję i zamierzałem wracać do Kijowa, w hotelu zjawił się wywiadowca, abym natychmiast przyjechał do urzędu śledczego, gdyż naczelnik Grün oczekuje mnie w bardzo ważnej sprawie.

Nie potrzebuję dodawać, że w mgnieniu oka byłem w drodze i po upływie kilku minut znalazłem się już w gabinecie Gruna.

Zastaliśmy tam dwóch młodych ludzi. Na pierwszy rzut oka widocznym było, że są to obywateli ziemscy. Nie myliłem się, byli to bracia aresztowane go, właściciele majątku w pobliżu Konina.

Opowiedziałem o aresztowaniu ich brata w Kijowie i o popełnionych przezeń kradzieżach.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

DESZCZ.
Bajka chińska.



Młody cesarz chiński LI-Ů-A stał przy oknie swego wspaniałego pałacu. Za oknami uduł ulewny deszcz.

— Jakże biedny jest ten, kto w taką pogodę musi chodzić bez palt — westchnął władca, który miał serce litotliwe i do brę jak gołabek. — Ciekaw jestem, ilu takich biedaków jest w stolicy mego państwa.

— O cesarzu cesarzów! — padł na kolana, czekający na rozkazy władcy marszałek dworu Cag-Le-Pij — dziś jeszcze przed wieczorem ciekawość twoja zostanie zaspokojona.

I marszałek dworu pobiegł natychmiast do prezesa ministrów, Sen-Lu-Bi.

— Nasz pan i władca — oznajmił ministrowi — pragnie wiedzieć natychmiast, ilu jest w mieście biedaków, którzy podczas deszczu chodzą bez palt!

— Hm... — mruknął zaniepokojony Sen-Lu-Bi — wiem, wiem, są tacy... — i natychmiast zaczął przywołać do siebie prezydenta miasta, Lu-Go-Bęc.

— Lu-Go-Bęc — zakomunikował mu, gdy zdyszany prezydent zjawił się na rozkaz — źle! Cesarz widział zauważył jakieś nieporządkil... Chce natychmiast wiedzieć, ilu ludzi w mieście chodzi podczas deszczu bez palt!

— Lotry! — syknął, trzęsąc się ze złości i strachu Lu-Go-Bęc. — Ja ich nauczę, bez palt chodzić podczas deszczu — i jak opętany pobiegł do swej kancelarii.

— Wezwać mi natychmiast tego fotra Su-Ko-Syn'a — trzasnął pięścią w stół prezydent miasta.

Po chwili zjawił się blady, jak płótno naczelnik straży miejskiej Su-Ko-Syn.

— Co się stało? — spytał.

— Pytasz się jeszcze? — wrzasnął Lu-Go-Bęc. — Przez ciebie nas obydwoch rzuca psom na pożarcie! To tak pilnujesz porządku w mieście? Sam cesarz zauważył, że po ulicach chodzi różne draństwo bez palt nawet podczas deszczu! Trzeba ich wszystkich natychmiast zebrać!

Po pięciu minutach zarządzo no obławę na ludzi bez palt. Chwytało ich na ulicach, wyciągano z bram, ze sklepów...

Po godzinie zastępcza Su-Ko-Syn'a meldował naczelnikowi straży.

— Zebrano wszystkich. Jest ich 5807.

— Wszystkim ściąć głowy! — rozkazał Su-Ko-Syn.

W ciągu dwóch godzin rozkaz wykonano. Na miejscu ka-

O czym mówią i piszą?

Opozycja i zwolennicy w jednym szeregu — „Idźcie spać, barany”!

W związku z przybyciem do Nowego Jorku premiera Francji p. Laval, który wraz z prezydentem Hooverem naradzać się będzie nad przeżywanym przez świat cały kryzysem — prasa bliżej się zajęła osobą pierwszego ministra Francji. Jest to człowiek dzielny, energiczny i mądry. Cieszy się serdeczną sympatią i całkowitem zaufaniem ludności Francji.

Czytamy w „Gazecie Polskiej”:

„Nie jestem człowiekiem skomplikowanym i moje środki są równie proste, jak mój charakter... Optymizm leży w mojej naturze... W tych słowach Pierre Laval ujął swój własny portret bezpośredni przed wejściem na pokład statku „Lille-de-France”. Francja tegnała jego odjazd entuzjastycznymi manifestacjami, w których — rzecz niebywała — wzięli udział także jego przeciwnicy polityczni dla stwierdzenia, że gość Prezydenta Hoovera jest netylko przedstawicielem rządu i popierającym go większością, ale jest także przedstawicielem i rzecznikiem zbiorowych interesów, dążącym do uczucia całości francuskiego narodu.”

„Kurier Poranny”, omawiając sprawę strajku pracowników miejskich pisze:

„Płacono koszty luksusowych wyjazdów „reprezentacyjnych” za granicę różnych dygnitarzy miejskich, regulowano należności i wykupowano weksle pośpiesznie i kwadrowanych Zakł. Zaop. Warszawy, fabrykowano emerytów, rozdawano pracownikom, by przyjąć nowych i t. d.”

Wreszcie cierpliwość się wyczerpała. Zastrakowano, Bezrobotny „baletnik” opary zawołał, onegdaj z galerii Rady miejskiej: „Idźcie spać, barany”! Barany jednak nie chcą iść spać... Maska.

—o—

„Bez paszportów i wiz”

Premiera w Wesołym Oku

„Bez paszportów i wiz” i żadnych większych kosztów można się udać na paryską wystawę kolonialną w „Wesołym Oku”. Cały zespół poprzemyłszy za murzynów, wschodnich Arabów i Mongołów bawi się sam i przez to jeszcze bardziej rozbawia widownię. Z posłonek młodej egzotycznej najbardziej podoba się ładnie śpiewana przez przemianę Marę Gabrielli p. t. „Ninon”. Jest to piosenka o malej szwaczce, której nagłe biesne szczęście. Najdowcipniejsze „kaway” mają Walter i Sielański, zwaszczając jako zdun z czeladnikiem na prawiają p. e. w komisariacie i narzekając, że „kawiorek” jest do niczego. „A co ma kawior do pieca?”, pyta przewodnik. „Nie mogę przecież powiedzieć że gli na jest do niczego, bo mnie pan przewodnik nabije”, odpowiada zdun.

Dobrze spisują się Olsza i Bodo, zwłaszcza jako „murarze”. Natomiast słabiej tym razem tańczą „girls”. Układ i wykonanie było w poprzedniej rewji znacznie lepsze. Ale to tylko jedyna słaba strona tego poza tem bardzo ciekawego i wesołego widowiska, pięknie ozdobionego dekoracjami i kostiumami Galeskich. H. L.

ni leżało 5807 głów...

— Władco władców — meldował wieczorem cesarzowi marszałek dworu — ciekawość twoja może być zaspokojona...

— Mów szczerą prawdę — zmarszczył brwi cesarz. — Ilu jest w stolicy takich nieszczęśliwych, którzy muszą moknąć na deszczu bez palt?

— Ani jednego panie! Przyśięgam, że mówię prawdę.

Twarz cesarza rozjaśnił uśmiech szczęścia.

— Jakże szczęśliwy jestem — szepnął, — że w stolicy mojego państwa panuje taki dobrobyt! Wam to słudzy moi, mam to do zawdzięczenia.

I Cag-Le-Pij, i Sen-Lu-Bi, i Lu-Go-Bęc, i Su-Ko-Syn otrzymali złote ordery za troskliwą opiekę nad narodem.

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezpłatna
pomoc prawna

Zakręt śmierci

— Nareszcie Sejmik powiatowy przyszedł po rozum do głowy!
— Brawo!
— Klawo!
— Eureka!

Aż człowieka z radości unosi, że w prasie ogłosił tych parę stroli: Więcej katastrof nie będzie na „zakręcie śmierci”! O, wszyscy święci zrozumieć me, słowa bo do Wilanowa można jechać bez żadnej obawy, a szczególnie z obawy, gdy człek jest pod gazem...

— A więc, samochodzie, pódjeżdżajcie wszyscy razem

z odkrytymi głowami

i krzykając: Niech żyje Sejmik Powiatowy!

Servus.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

Teraz rozumiała wszystko... Wyraz pogardy i odrazy... Cisnęła mu w twarz słowa gorzkiej prawdy:

— Panie hrabio! Chciał pan we mnie zabić to, co jest najświętsze dla człowieka: szacunek dla własnej matki. Nie zdołałby pan tego nigdy uczynić. A jednak wyszło to panu na dobre... Pańskie życzenia spełnia się w całej rozciągłości. Pan ma rację. Majątek ks. Góryckiego nie należy do mnie. Nie chcę niczych darów z łaski czy, jak pan mówił, z łitości. Mam mały zaścianek, który mi przypadł w spadku po moim dalekim krewnym ze strony matki. Chcę odtąd żyć samotnie. Osiedlę się w Kundewiczach. Pan ze swej strony może sobie robić, co się panu żywnie podoba. Zostawiam panu wszystko. Ułoży się pan jakoś z majorem Poddębny. Stara Maciejowa, która mnie wykarmiła, teraz osierocona po jedynej córce, uda się wraz ze mną. Przypuszczam, że to, co pozostało po moim dobroczyńcy, wystarczy panu w zupełności. Mniemam również, że za cenę oddania panu tego wszystkiego, uzyskam od pana przyrzeczenie nie pokazywania się mi nigdy więcej na oczy i zrzeczenie się wszelkich pretensji do dziecka, owocu naszego smutnego małżeństwa. Pod tym warunkiem daję panu wolność. Udzielę panu wszystkich pełnomocnictw, jakich pan tylko zażąda, z zastrzeżeniem, oczywiście, wypłacanie rent dożywotnich i darów dobroczynnych, wymienionych w testamencie nieboszczyka księcia. Mnie zaś — jałmużny nie trzeba. Moje dziecko, gdy dojdzie do lat, uczyni, jak zechce. A teraz... żegnaj pana! Czuję się bardzo słaba i pragnęłabym być sama.

Jerzy zrozumiał, że w tej chwili jest dla niego stracona nazawsze. Ostatnie mosty zostały spalone. Zarumieniał się, wstydząc się swej podłości; bał się też, że w jej nieobecności trudniej mu przysięgnie oświadczenie celów.

Szepnął:

— Mireńko...

Odwróciła od niego głowę. Dodał:

— Nie pokazywałem ci tego umyślnie, aby cię nie martwił...

Powtórzyła z wysiłkiem:

— Między nami wszystko skończone. To był cios ostatni. Postanowienie moje jest nieodwołalne. Proszę sobie iść... Żegnaj pana!

Mówiła to miękko. Już zmęczenie w niej przeżądało nad nienawiścią, wyczerpanie górowało nad gniewem.

— Dasz się jeszcze przebłagać... — skomlał błagalnie.

Spojrzała na niego błędnym wzrokiem i odparła tylko:

— Nigdy!

Poczem raz jeszcze chwyciła się za pierś i rzekła:

— Zabił pan we mnie wszystko. Nic już tu we

mnie... dla pana nie zostało. Proszę odejść!... Żegnaj pana!

Chwycił jej dłoń. Wyrwała mu ją łagodnie, lecz stanowczo.

Kzucił jej na odchodem:

— Nie... ja się nie żegnaj... Namyślisz się z pewnością... Odpocznij teraz... Wyśpij się... Jutro jeszcze pogadamy!

Poszedł do siebie. Była jakaś dziesiąta wieczór. Niedługo wszakże zabawił w swym pokoju. Słyszała, jak schodził ze schodów, potem, jak szedł ogrodem, wreszcie, jak wyszedł za furtkę...

Dokąd?

Może chciał zaczerpnąć trochę świeżego powietrza po tej scenie straszliwej, może pomyśleć o skutkach tej tragicznej separacji, tej rozłąki, która stała się niezbędną i — jak sobie życzyła — ostateczną i bezpowrotną.

Dlaczego obecność jego, tak jej kiedyś droga stała się dla niej teraz taką nienawistną?

O, bo jak już rzekła, teraz wszystko między nimi było skończone!

Zostawała teraz sama, zupełnie sama, bezna-dziejnie sama.

Mira nie mogła zasnąć. Dręczyły ją straszliwe widziadła.

Wiem jakaś nieokreślona, tajemnicza siła nakazała jej wstać, bieć... Dokąd?

Do... Piaskówka?... Choć tego nie wiedziała jeszcze, ale wyczuwała w Gierliczu swego ojca...

Pobiegła więc sama, w ciemną, bezksiężycową noc. Wgłąb borów, lasów...

Biegła, biegła, aż... nogi jej odmówiły posłuszeństwa. W mroku nocnym rozległ się jej głuchy jęk. Padła zemdlona, jakby rażona piorunem.

W tej samej chwili spostrzegła jej nieobecność w domu stara Maciejowa.

Pogrążona w nieutulonej żalobie od dnia śmierci córki, tem skrzętniej strzegła Miry, tej swej drugiej jakby córki, wyczuwając, że i jej grozi jakieś tajemne niebezpieczeństwo. Pamiętała również, że tragedia jej córki zaczęła się od nagłego zniknięcia z domu. Czuwała więc bacznie. A szczególnie tego wieczora, gdy odruchowo przeczuwała jakieś nieszczęście. Gdy usłyszała jakś podejrzany szmer, wyjrzała przez okno i dostrzegła jakiś cień, mknący w kierunku lasu. Pobiegła natychmiast do sypialni Miry. Łóżko było puste.

Cóż się więc stać mogło?

Czyżby to rzeczywiście Mira biegła do lasu?

Wiem straszliwa myśl przebiegła Maciejowej przez głowę!

Staw!

Może i Mira poszła się topić, jak Stefa? Przerażona, postanowiła nie wahać się ani mi-

nuty dłużej. Szybko zarzuciła chustkę i pośpieszyła w kierunku lasu. Ale Mira wyszła już dziesięć minut temu. I nogi starowiny już nie były takie silne. Nie dostrzegła więc n.kogo...

Już chciała zawrócić, gdy nagle stąpnęła na coś. Błyskawicznie padła na ziemię i od razu poznała Mirę... Potrząsnęła nią, wołała, cucila — daremnie...

Śmiertelny strach ją opanował. Struchlała. Czyżby i Mira już nie żyła?

Rozpaczliwie szarpała Mirę, nawoływała, gładziła ją po twarzy, płakała.

Daremnie.

W trwodze straszliwej pobiegła znów do Lesniczówki. Obudziła całą służbę. Nadbiegli z latarkami. Zbudzili się również wieśniacy okoliczni. Jeden z nich — Szywczak — wziął ze sobą wiaderko wody i przysnął Mirze w twarz.

To poskutkowało. Otworzyła oczy. Maciejowa rzekła:

— To my, Mireńko... Swoi! Nic się nie bój! Zaniemy cię do domu!

Mira gwałtownie zaprotestowała machając ręką i potrząsając głową. Krzyknęła:

— Nie... nie... nie chcę do domu!

— Może od mnie jasnie hrabina pozwoli? — zapytał Szywczak.

— Tak — szepnęła.

Znów zemdląca i zapadła jakby w jakiś głęboki sen.

— Doktor! — zawołała Maciejowa. — Biegnijcie po doktora Jarczynskiego!

Służący z Lesniczówki powiedział:

— Wezmę konia z naszej stajni i pędzę duchem. Było jeszcze przed północą, gdy Bolek przybył i zastał Mirę zemdloną w chacie wieśniaczej.

Zbadał ją starannie. Była jakby w malignie, wykrzykując słowa bez związku, przeważnie niezrozumiałe. Słychać było tylko takie urywane okrzyki, jak:

— Mateńko, mateńko... list!...

Co za list? Bolek nie domyślał się nawet. Postanowił zajrzeć do sukni Miry, zdjętej przez Maciejową i ułożonej starannie na stołku. Po chwili znalazł w niej ów list tragiczny. Przeczytał go szybko i drgnął.

Domyślił się, że to ten list, o którym niegdyś mówił przed śmiercią ks. Horzecki. I od razu wyobraził sobie, jaka scena musiała się rozegrać między Jerzym a Mirą, skoro, jak mu powtórzyła Maciejowa, mieli ze sobą tego wieczora długą rozmowę.

Ale pociągnął Jerzy właśnie teraz ujawnił tę tajemnicę Mirze? Tego nie mógł pojąć.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości“ o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Autobusiarze

Nowy zawód. — 10.000 ludzi na linjach. — Ciężka służba i niepewny zarobek. — Fundusz drogowy. — Troska o przyszłość.

„Autobusiarz“ to pojęcie stosunkowo niedawne. Powstało parę lat temu wraz z pojawieniem się komunikacji autobusowej. Dziś tem mianem określa się całą masę pracowników komunikacji autobusowej, nie wyłączając samych właścicieli autobusów, a więc kierowców, konduktorów i t. zw. pomocników. Ogólnie licząc, będzie tych ludzi ok. 10.000, rozrzuconych po całym obszarze Państwa: zarówno w kipiących życiem miastach i miasteczkach, jak i tam, gdzie się jest, jak to się mówi, zabitym od świata de skami i gdzie autobus tylko jest zwiasunem nowin z „wielkiego świata“.

Ciężka to praca być autobu-

siazem. Jest się wprost niewolnikiem swojej godziny. Jak przyjdzie — niema gadania! trzeba jechać, czy sa pasażerowie, czy ich niema, czy się opłaca, czy nie...

Naprzykład jest autobus do Radomia, ma 15 miejsc, wyjazd o 8 rano, jest ta, właśnie, godzina, a tu raptem jeden, lub dwóch pasażerów; i jakże jechać? — powiecie. Ale jechać trzeba, choć się dółkłada do tego interesu. Może następny autobus będzie szczęśliwszy i znajdzie się więcej pasażerów... W tem, właśnie, sek, że wszyscy tak myślą i wszyscy chcieliby wyjechać o tej „najlepszej“ godzinie. Tworzy się konkurencja, klika autobusiarzy wiejeżdża

jących o jednej godzinie, rozpoczynają się walki. Do walki angażuje się pomocników szoferów, albo wprost: t. zw. naganiaczy.

A kiedy i to nie pomaga, rozpoczyna się walka cenami. Ty wozisz do Płocka za 8 zł. — po wiada sobie nagle któryś z konkurentów — to ja będę zabierał za 6 zł. Na to drugi również obniża cenę do 6 zł. I tak ta walka trwa, aż któryś z przeciwników się nie położy. Ale, właściwie, wtedy to już obaj leżą: obaj zniszczyli autobusy, obaj nie zarobili, a przeciwnie — dołożyli... A rezultat ostateczny widzi publiczność: autobusy, które rymy nie każdy ma odwagę jechać.

Jakżeż może być mowa w takich warunkach o zarobkach? To też autobusiarz żyje z dnia na dzień, a ściślej mówiąc, od kursu do kursu. Przewoźnik pasażerów, zebrał za bilety, zapłacił (i to nie zawsze) za benzynę, zajrzał do garści, co mu zostało — i z tego żyje, on, właściciel, i jego ludzie: kierowca, jego pomocnik, z którymi żyje za pan brat, nie wdając się w żadne ambicje „pracodawcy“...

Są jednak widoki, że i to się zmieni. Czy na lepsze? — zapytacie. Dla tych ludzi na pewno na gorsze. Oni już zrobili swoje: stworzyli komunikację autobusową przyzwyczaili do niej ludzi, a teraz muszą ustąpić miejsca innym, posiadającym więcej pieniędzy, takim, co będą mogli postawić na drogi wspa niałe autobusy, wygodne, czyste, z umundurowaną obsługą, które będą woziły po „stałych cenach“ a nie tak, jak dziś zależnie od wytargowania się z właścicielem.

Wreszcie, jeszcze inna rzecz: koła autobusowe niszczą drogi, za używanie tych dróg trzeba płać. W tym celu Sejm uchwalił Ustawę o Państwowym

Funduszu Drogowym, która ty le wrzawy narobiła... Otóż obecni autobusiarze tych wysodkich opłat, jakie na ich nałożyla ta ustawa, nie zapłacą; za mało zarabiają, bo za dużo ich jest... Musi więc część z nich zginać, usunąć się z drogi, aby druga część mogła zarabiać, płacić podatek drogowy i mieć do bre, ładne autobusy.

To właśnie, że niewiadomo, który z autobusiarzy powinien ustąpić, aby dać miejsce innemu — napawa troską o przyszłość wszystkich. Wszyscy też o ni stoją przed wielkiem znakiem zapytania, które dopiero wyjaśni najbliższa przyszłość. W każdym razie wtedy będzie my p'sali już o innych autobusiarzach, nie o tych wiecznie za pracowanych, samotnych, wpadających do domu tylko jakby z wizytą, bo na nowy kurs — odjazd czekają już pasażerowie, ale o wielkich towarzystwach komunikacyjnych, kiedy w autobusach będziemy się czuli, jak w wagonach restauracyjnych, czy sypialnych.

Na następny raz — o tytoniowcach

J. Sybirski.

KRONIKA

PAZIERNIK

24

Sobota

Dziś: R. fala
Jutro: Chryst. Król.Wsch. s. l. g. 6 m. 14
Zach. s. l. g. 16 m. 27

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o górnym

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza —
Dominikańska 7 telef. 85.

Kto wygrał bilety?

Czytelnicy, którym w dniu wczorajszym dostał się do ręki numer naszej gazety z następującą omyłką w ogłoszeniu kina „Światowid”:

„Soroczyński Jarmark” zamiast „Soroczyński Jarmark”

zechcą zgłosić się z tym numerem do administracji naszego pisma celem otrzymania bezpłatnego biletu na pierwsze miejsce do najwytworniejszego kina w Grodnie „Światowid”.

Po wygrany bilet należy zgłaszać się w przeciągu 2 dni. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

W sobotę d. 26 września 1931 r. ZOSTAŁA OTWARTA koncesjonowana

SZKOŁA TAŃCÓW

Z. REJZERA
przy ul. Rydza-Smigłego 20

Uczę bez względu na zdolności tańców najnowszych salonowych i narodowych.

Zapisy uczniów przyjmuje Kancelaria szkoły od 3 pp. do 11 w. Uwaga: Lekcje wprawne dla b. uczniów odbywać się będą w niedzielę, wtorki, piątki i soboty od godz. 7 wiecz.

Wstępne prace do powszechnego spisu ludności

Od 8 do 13 grudnia zostanie przeprowadzony drugi powszechny spis ludności w Polsce. Pierwszy spis przeprowadzony został w 1921 r. w bardzo trudnych warunkach. Kraj nasz był terenem wojny bolszewickiej. Śląsk i Wilno zostały objęte. Konieczny zatem jest spis nowy.

Prace na terenie rozpoczęły się z wiosną b. r. Obecnie dokonywany jest podział obszarów województwa na okręgi spisowe. Każdy Komisarz będzie miał do spisania około 250 osób. Czynność tę będzie musiał wykonać w ciągu 5 dni.

Akcję spisową prowadzić będą powiatowe władze spisowe, które są starostowie powiatów oraz na terenie naszego województwa 3 Magistraty miast Białegostoku, Grodna i Łomży. W Starostwach powołani zostali referenci spisowi zaś w Magistratach wym. miast naczelni komisarze. Prócz tego powołane zostały powiatowe, względnie miejskie komisje spisowe oraz wojewódzka komisja spisowa.

Zadanie tych komisji jest podwójne. Popierwsze, przeko-

nać każdego, że dobre wypełnienie arkusza spisowego jest obowiązkiem obywatelskim i leży w interesie ogółu.

Drugim zadaniem nieco trudniejszym będzie zdobycie około 6.000 honorowych komisarzy spisowych, którzy przeprowadzą spis na obszarze województwa białostockiego.

Niezmierną przysługę może oddać nauczycielstwo, uczniowie wyższych klas szkół średnich, pracownicy umysłowi pobierający zapomogi z funduszy państwowych.

Spółcześnie niezrzeszone zwłaszcza żydowskie, naturalnie, dostarczą kontyngentu komisarzy spisowych odpowiednio do liczby swej ludności, bo nie zechcą być opisywane przez komisarzy innych wyznań.

Niesłychanie ważny jest moment propagandowy. Nie może istnieć zakątek kraju, gdzie by o spisie mało wiadano.

Niezmiernie ważną rolę odegrać tu może duchowieństwo wszystkich wyznań które zwłaszcza tak blisko styka się z ludnością wiejską.

Dalszy etap poczucia obywatelskiego
Uchwała godna naśladowania

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie urzędników Kasy Chorych w Grodnie pod przewodnictwem p. dyr. A. Korzeniowskiego, na którym jednogłośnie uchwalono opodatkować się na rzecz bezrobotnych w wysokości 0,5 proc. od uposażeń na przeciąg 6 miesięcy.

Suma uzyskana z tej ofiary pozwoli zatrudnić 5-u bezrobotnych. Zarząd funduszu postanowił nie przelewać uzyskanych pieniędzy Komitetowi Pomocy Bezrobotnym lecz przekazać je na zatrudnienie bezrobotnych we własnym zakresie.

Jelenie w Grodnie

Godnym naśladowania jest czyn korpusu podoficerów zawodowych garn. Grodno, którzy chcąc przyczynić się do powiększenia zwierzostranu w ogrodzie zoologicznym zakupili w Warszawie dwa jelenie.

Piękne te zwierzęta od wczoraj są ozdobą naszego ogrodu. Zaznaczamy, że w ogrodzie

zoologicznym w Warszawie są do nabycia amerykańskie dziki pekari po 150 zł. za sztukę lub 250 zł. za parę, młody daniel w cenie 175 zł. i kuny po 150 zł. sztuka.

Czy znajdują się w Grodnie miłośnicy, którzy pójda za przykładem Ogniska Podoficer-skiego?

Śmiertelny skok z pociągu

Sidorowicz Eljasz, mieszkaniec wsi Zapole, gm. Dubno, powracając w dniu 21 b. m. pociągiem z Grodna do domu chciał wyskoczyć w pełnym biegu pociągu, by skrócić sobie drogę. Godzina była 18—ta, skutkiem ciemna, skacząc natrafił na most i zabił się.

Zwłoki przeleżały całą noc

na szlaku kolejowym Grodno—Mosty. Nazajutrz rano dano znać władzom. Po przeszukaniu kieszeni nie znaleziono dokumentów, dopiero po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono, iż tragicznie zmarłym jest wyżej wymieniony 22-letni rzemieślnik.

Towarzystwo Bankowe w Grodnie

Spółdz. z ogr. odp. — Zamkowa 2 dom Dr. Zamkowskiego.

INKASO, DYSKONTO, POŚREDNICTWO LOKOWANIA KAPITAŁÓW.

Kupno i sprzedaż ratalna Premjowych Obligacji Państwowych.

4—3

Święto Chrystusa Króla

W niedzielę jako w dniu Chrystusa Króla, niezależnie od nabożeństw w kościołach odbędzie się Akademia ku czci Chrystusa Króla staraniem Dekanalnego Instytutu Akcji Katolickiej o godzinie 1 m. 20 pp. w sali kina Światowid przy ul. Brygidzkiej № 2.

Niniejszym Komitet Organizacyjny Akademii prosi Władze i Społeczeństwo o wzięcie udziału. Dla Przedstawicieli Władz zarezerwowany będzie pierwszy rząd krzeseł. Specjalne zaproszenia rozsyłane nie będą. Wstęp wolny.

Miesięcznik asymilacyjny

Zaczął wychodzić w Warszawie, ul. Przechodnia 3 m. 3, miesięcznik „Zjednoczenie”, poświęcony sprawie zjednoczenia Żydów z państwem i narodem polskim. Miesięcznik zapowiada nieubłaganą walkę z nacjonalizmem polskim i żydowskim, z antysemityzmem i sjonizmem. Jako redaktor podpisuje Józef Bergson.

Soroczyński Jarmark w kinie „Światowid”

Sowiecka kinematografia, krocząca odmienną od ogólnoswiatowej—drogą w Soroczyńskim Jarmarku pokazuje zupełnie inne środki ekspresji. Duże wrażenie wywierają tańczące „ikony”, taborety, butelki na stole. Dawna Ukraina znalazła swe wierne odbicie w tym interesującym filmie.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 4 pp. specjalne przedstawienie dla uczącej się młodzieży „Panna męzka” J. Korzeniowskiego. Ceny miejsc minimalne od 50 gr. do 1 zł.

W sobotę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Azais”.

W niedzielę o godz. 4 pp. poraż ostatni „Sztuba” K. Le-czyckiego. Ceny miejsc niższe od 50 gr. do zł. 1.80.

W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Baron Kimmel” arcy-wesoła operetka z p. Mieczysławem Winklerem w roli tytułowej.

W poniedziałek Teatr nieczynny.

Wtorek—zespół wyjeżdża do Białegostoku.

Bilety do nabycia w kase teatru.

Kino Polonja—
Niebezpieczny Roman

Pierwszy Polski film dźwiękowy—śpiewny i mówiony wytwórni As—Film został wykonany p-g powieści Andrzeja Struga p. t. „Fortuna Kasjera Śpiewankiewicza”.

O śpiewnym nazwisku bohater wchodzi w rozśpiewane środowisko pięknej bohaterki właścicielki sklepu ptaków, by ścierać o miłości... Bohaterka chce pieniędzy, kasjer defrauduje i naopak szablonom choć przyznaje się do winy... nie wierzą mu.

Jedyna w Grodnie fachowa placówka

RADJO-TECHNICZNA

„RADJO-POGOTOWIE” J. SMURŁO

ul. Grandzicka 23, telefon 331

wykonują wszystkie roboty w zakresie radjotechniki odb. wchodzące. 2—x

Cena 1.25 zł. mies. — Dla pp. Nauczycieli i młodzieży 1 zł. mies.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

przy księgarni B. ROTFORT Dominikańska 14
posiada duży wybór książek w językach polskim, francuskim i rosyjskim.

Specjalny oddział dla dzieci, młodzieży i maturzystów
Biblioteka czynna od godz. 9—21.

Ostatnie nowości. Szybka obsługa.

Solidny Chrześcijański Zakład

KRAWIECKI

ubiorów damskich, męskich i wojskowych

Pod kier. mistrza Warszawskiego

WŁ. WIERZEJSKIEGO

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej № 19

Zakład posiada rutynowanych pracowników.

Wojskowym i urzędnikom udzielam rabatu.

Uprzejmie proszę Sz. Kl. o odwiedzenie mojej firmy w celu przekonania się. 15—x

KINO
Światowid

Brygidzka 2

pocz. seansów:

1—17.30,

2—19.40,

3—21.40.

Film rosyjskiej wytwórni „Sowkino”

P/g powieści świetnego humorysty rosyjsk. Gogola p.t.

Soroczyński Jarmark

w rol. gl. Goryczewa, Tokarska i Harytonow.

Seansy o g. 6, 8, i 10	Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4	Pierwszy Polski film dźwiękowy p/g A. Struga p. t. NIEBEZPIECZNY ROMANS r. gl. Samborski Pogorzelska
	Kino APOLLO Dominikańska 26	Najpotężniejszy i największy film polski wg S. Żeromskiego PRZEDWIOŚNIE w rol. gl. Z. Sawan, St. Jaracz B. Samborski, M. Gorczyńska.
	Kino PALACE Orzeszkow. 13	Harry Liedtke i Hilda Rausch w filmie który bawi i rozwesela pod tytuł. AWANTURY MIŁOSNE Reżyserja Janson.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 8

Redakcja przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. 2. treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redzko.

Druk. Oleński i Recho Grodno Rydza-Smigłego 8.